DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 3.] SOBOTA 6. LUTEGO 1909. [Rocznie.....10 K (4 Rb., 8 Mk.) Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.)

O polityce polskiej w Dumie.

Zamierzone ustąpienie z Koła Polskiego w Dumie p. Romana Dmowskiego, twórcy i kierownika parlamentarnej polityki polskiej w Petersburgu, nabiera szczególnie doniosłego znaczenia głównie w tym zwrocie politycznym, który już od dłuższego czasu się gotował i który chyba w całej pełni musi się dokonać dzisiaj, gdy samo nawet ciało poselskie polskie, zbyt długo uważane za najwybitniejszy czynnik naszej polityki w zaborze rosyjskim, nie waha się stwierdzić, że wydatniej można pracować dla sprawy polskiej w kraju, niż w parlamencie; z tą chwilą kończy się, rzec można, już ostatecznie sen o Dumie.

Stanowisko społeczeństwa polskiego wobec Dumy, która miała wprowadzić w czyn konstytucyę w państwie rosyjskiem, zrodziło się z urojeń, płynących z przemęczenia, i z urojeń tych długo nie zdołano się otrząsnąć.

Kiedy bowiem ogłoszony został manifest 30. października 1905 r., nadający konstytucyę i zwołujący Dumę, nadzieje społeczeństwa polskiego wyraziły się w owych pamiętnych manifestacyach Warszawy i Królestwa z 2. i 5. listopada, kiedy to, jak opisuje p. Dmowski, „olbrzymi, blizko 200-tysięczny tłum, kroczy we wzorowym porządku pod sztandarami z polskimi orłami białymi, w skupieniu i ciszy, przerywanej od czasu do czasu śpiewanym przez wszystkich hymnem Boże coś Polskę, zdawał się napowrót obejmować uroczyście w swe posiadanie to nieszczęśliwe miasto“, kiedy „podobne manifestacye odbyły się, przeważnie tego samego dnia, we wszystkich miastach, miasteczkach i w wielu wsiach kraju“, kiedy wreszcie, jak zapewne wszyscy pamiętają, nastrój ten przeszedł kordony i rozbudził wiele nieokreślonych marzeń na wszystkich ziemiach polskich. Te zaś nadzieje powrotnego objęcia w swe posiadanie kraju przyjęte zostały za rzeczywistą podstawę polityczną, za rzecz możliwą do uzyskania w Dumie i w Petersburgu, przez politycznych kierowników i przez ciało poselskie, tak, że wybory odbywały się, i to nie tylko pierwsze wybory, pod hasłem szerokiej autonomii prawno-państwowej. Równocześnie, co najważniejsza, zawieszone zostały lub osłabione w kraju całym działania, mające na celu czy to urabianie i organizowanie społeczeństwa, czy to podjęty w czasie wojny rosyjsko-japońskiej opór przeciw rusyfikacyi w gminach, w sądach i w urzędach, utrzymany nadal jedynie w szkołach, a wszystkę uwagę społeczeństwa skierowano na Dumę, w której politycy nasi uzyskać mieli oczekiwane zmiany.

Lecz w poglądach Rosyi na sprawę polską nie było niczego, coby mogło odpowiadać owym oczekiwaniom polskim, i to trzeba jasno powiedzieć: ostatnie lata przełomowe w dziejach rosyjskich zupełnie jednak nie zmieniły stanowiska Rosyi wobec Polski. Złożyły się na to i własne tradycye polityczne rosyjskie w sprawie polskiej i nikomu nie tajne wpływy pruskie wręcz przeciwne zmianom na ziemiach polskich sąsiedniego państwa. A wobec takiego stanowiska Rosyi ruch polityczny Królestwa Polskiego w okresie przełomowym nie doszedł do takiej siły, by wywalczył krajowi nowe warunki istnienia. Mniejsza bowiem o to, że jakieś inne państwo, innemi kierujące się zasadami, uznałoby wobec stanu rzeczy i usposobienia umysłów takich jak w Królestwie Polskiem, że zmiany są nieodzowne. Dość na tem, że nasz ruch polityczny nie zdołał zmusić Rosyi doraźnie do ustępstw, a nic innego nie wpływało na jej postanowienia. Zająwszy zaś takie stanowisko przeciwne zmianom głębszym, Rosya wprowadziła je w życie bez ogródek. Natychmiast po manifeście październikowym obłożyła Królestwo Polskie stanem wojennym i cała jej polityka pokonstytucyjna u nas dąży do przywrócenia wszystkiego w dawne łożysko niewoli.

Czemże w takim stanie rzeczy, mogła być praca naszych posłów w Dumie? Nie jechali oni do Rosyi, przekonanej o własnej niemocy i o niebezpieczeństwie ruchu polskiego, lecz do Rosyi, przekonanej, że ruch ten stłumiony został siłą i groźbą bagnetów rosyjskich a w razie konieczności i pruskich. Między nadziejami społeczeństwa naszego i programami posłów a stanowczym oporem rządu była przepaść. I jakakolwiek byłaby taktyka posłów, nie mogli oni nic uzyskać, bo Rosya nie musiała i nie chciała nic dać. Dążenia polskie nie miały podstaw w rzeczywistym stosunku sił naszych i rosyjskich, a wobec tego rola naszych posłów musiała być ograniczona.

I rzeczywiście, jeżeli spoglądnąć na dotychczasową naszą historyę parlamentarną w Dumie, widzi się wcale nie to, by polityka posłów naszych była sama w sobie niedobra, lecz to, że nie mogła ona mieć żadnego rzeczywistego znaczenia i żadnych realnych skutków, a nawet i to, że, jeśli w niektórych wystąpieniach były błędy i nierówności to właśnie z powodu wysiłków, by jednak coś zrobić tam gdzie nic zrobić nie było można.

W pierwszej Dumie, od maja do lipca 1906, posłowie polscy, w liczbie 34 z Królestwa i 20 z Krajów zabranych, znaleźli się w otoczeniu samej prawie opozycyi rosyjskiej przeciw rządowi, złożonej z kadetów, trudowików i socyalistów, i przez nich to właśnie postanowiło Koło Polskie Królestwa przeprowadzić swe dążenia, gdyż, jak stwierdza własny jego komunikat wydany w dziesięć dni po rozwiązaniu Dumy, d. 31. lipca 1906, główne a nawet wyłączne swe zadanie widziało w „zbadaniu środowiska, w którem dążyć miało do zdobycia autonomii, a więc zbadaniu składu Izby i poglądów na naszą sprawę“ oraz w „zdobywaniu sprzymierzeńców dla należytych granic autonomii“. Nie było w tej polityce Koła Polskiego nic zdrożnego i istotnie musiało ono uważać za swój obowiązek uzyskanie uznania i poparcia swych żądań przez większość Izby, która miała rządzić nami konstytucyjnie. Lecz jakżeż to wszystko dalekie było od rzeczywistości i od nagiej prawdy ówczesnego położenia politycznego! Kiedy do kraju szła wiadomość za wiadomością, iż po kolei przyjęli do swych programów autonomię kadeci, trudowcy, socyaliści, dzięki usiłowaniom Koła Polskiego, myślano zapewne w kraju, że chodzi to o jakieś realne wartości. A w rzeczywistości były to tylko wartości urojone, i to nie tylko dlatego, że sama nawet ta większość wolnościowa uznawała obłudnie naszą autonomię poza Izbą a równocześnie w Izbie odrzucała wszystkie polskie zastrzeżenia autonomiczne, począwszy od adresowego a skończywszy na agrarnem, lecz przedewszystkiem dlatego, że wnet po całej tej większości miało zostać w Dumie tylko wspomnienie.

W drugiej Dumie, od marca do czerwca 1907, 34-ech posłów Koła Polskiego już pod prezesurą p. Dmowskiego i 12 posłów Koła Litwy i Rusi, spojonych zasadą solidarności obu Kół, miało na lewo od siebie trudowików i socyalistów, stanowiących prawie połowę Izby, na prawo zaś kadetów uszczuplonych w liczbie i złagodniałych w rewolucyjności, oraz zachowawców, tak, że właśnie głosy polskie mogły rozstrzygać o większości w zasadniczych głosowaniach, w których lewica szła bezwzględnie przeciw rządowi, a kadeci skłonni byli do ustępstw, byleby nie dopuścić do rozwiązania Dumy. Posłowie polscy zabrali się wówczas do t. zw. postawienia kwestyi polskiej w Rosyi, i to już nie tylko wobec wolnościowych stronnictw rosyjskich, jak w pierwszej Dumie, ale także wobec państwa i rządu rosyjskiego. I wytworzono sobie stanowisko następujące: Polacy uznają państwowość rosyjską i gotowi są spełniać swe obowiązki wobec państwa, a wzamian żądają autonomii Królestwa prawno-państwowej i języka polskiego w szkołach wszystkich stopni; to stanowisko określono w Dumie w deklaracyach Koła i w jego wnioskach o autonomię i o szkołę; uznanie państwowości poparto głosowaniem za kontyngensem rekruta, dodając, że armia ta ma bronić Rosyi przed zależnością od Prus, a głosowanie za budżetem uzależniono od oświadczenia się rządu za szkołą polską. Była to polityka sama w sobie i bardzo parlamentarna i bardzo trzeźwa i wcale nie naruszająca godności narodowej. Ale nie miała ona pod sobą wówczas gruntu w rzeczywistości polsko-rosyjskich stosunków. Szły tedy nie tylko na nasz kraj, ale wręcz na cały świat wiadomości o tem niezwykłem stanowisku w Dumie Polaków, którzy w rękach swych dzierżą losy najważniejszych głosowań, ratują kontyngens rekruta rosyjskiego, trzymają w zawieszeniu budżet rosyjski, prowadzą wobec rządu politykę dużej miary i historycznego znaczenia, składając deklaracye lojalności państwowej i śmiało stawiają zarazem żądania narodowe. A wśród tak wielkiego rozgłosu musiało się w kraju tworzyć mniemanie, że posłowie nasi, mając w ręku wyniki głosowań za rządem lub przeciw rządowi, mają coś rzeczywiście istniejącego i znaczącego, oraz oczekiwanie, że, skoro takie duże padają deklaracye, to coś się widocznie robi między przedstawicielami rządu a przedstawicielami naszego kraju i że się na coś zanosi. A prawda była taka, że rząd trwał w swem stanowisku zupełnego nieuznawania praw polskich, co twardo oświadczył prezes ministrów Stołypin w deklaracyi rządu wobec Dumy, że nie tylko nie kłopotał się o ważność głosów polskich, lecz owszem ukuł sobie z niej barbarzyńsko wygodne uzasadnienie zamachu stanu z 16. czerwca 1907., mocą którego, rozpędzając Dumę, umniejszył do jednej trzeciej liczbę posłów polskich Królestwa i utrudnił wybór Polaków na Litwie i na Rusi. I czyby polityka posłów polskich była bardziej powolna wobec rządu, jak chcieli ci, którzy narzekali, że napiętnowano w Dumie gwałty armii rosyjskiej na ziemiach polskich i że nie chciano na ślepo głosować za budżetem, czy bardziej nie przejednana wobec państwa, jak chcieli ci, którzy napadali na głosowanie za rekrutem, byłaby i ona zapewne pozostała bez znaczenia rzeczywistego, bo rząd miał swoją politykę tłumienia i ucisku, od której nic nie mogło go odwieść.

W trzeciej Dumie, która trwa od końca r. 1907, garstka 11 posłów polskich z Królestwa i 7 z krajów zabranych stanęła wobec Izby rosyjskiej tak bardzo odmienionej zamachem stanu i jego ordynacyą wyborczą, że rewolucyoniści i kadeci nie dosięgają w niej ani trzeciej części całego składu, a rząd miał za sobą zarówno prawicę zachowawców jak i centrum październikowców. Posłowie polscy posunęli dalej jeszcze zabiegi około t. zw. jasnego postawienia kwestyi polskiej w Rosyi. Nie wyrzekali się wcale bardzo stanowczych wystąpień przeciw obecnym rządom rosyjskim na ziemiach polskich: mowy Dmowskiego przy etacie ministerstwa oświaty i przy etacie ministerstwa spraw wewnętrznych były śmiałem i świetnem wypowiedzeniem poglądów całego naszego narodu na gospodarkę rosyjską u nas. Równocześnie zaś, w odpowiedzi Dmowskiego na mowę zastępcy ministra spraw wewnętrznych, rzucone zostały dalsze określenia naszego stosunku do Rosyi, w sposób następujący: zwalczając obecny system rządowy, Polacy są jednak lojalni wobec państwa; zmian w Królestwie spodziewają się dlatego, że leżą one w interesie Rosyi; sami uważają za dostateczny jedynie program autonomiczny, ale i w mniejszych zmianach gotowi są współdziałać z inicyatorami rosyjskimi. Niepodobna nie uznać, że to

stanowisko Koła Polskiego było słuszne. Ale ktokolwiek w kraju oczekiwał jakiegoś związku między deklaracyami naszych posłów o lojalności wobec państwa a postępowaniem państwa względem nas, doczekiwał się czegoś zgoła innego, bo zamknięcia Macierzy Szkolnej i tak żelaznej pacyfikacyi kraju, że już można było zamienić stan wojenny na mniej gwałtowny stan ochrony, a nawet widoków na naruszenie granic Królestwa przez oderwanie Chełmszczyzny.

Były także w polityce naszej rozpędy w tym kierunku, by na targ układów polsko-rosyjskich rzucić Litwę i Ruś. Wyraziły się one w mowie p. Dmowskiego za pobytu w Petersburgu trzech delegatów austryacko-słowiańskich oraz w ostatniej książce jego „Niemcy, Rosya i kwestya polska“ (str. 260—1). Ale i w poglądach i w pracy ogółu polskiego utrzymuje się w całej pełni nasze stanowisko historyczne, zachowane jeszcze w przedostatniej książce Dmowskiego „Myśli nowoczesnego Polaka“, której osią, rzec można, jest sprawa tychże samych ziem litewskich i ruskich i ten sąd, że „tylko chorobliwym stanem narodowej duszy można wytłómaczyć sobie tak wielką liczbę ludzi, coby się z lekkiem sercem wyrzekli tego dziedzictwa, nawet nie mogąc wiedzieć w dzisiejszych warunkach, na czyją rzecz abdykacyę podpisują“ (str. 145—6).

Przyszło wreszcie postawienie stosunków polsko-rosyjskich na gruncie sprawy słowiańskiej: napór germański zagraża całej słowiańszczyźnie; ujarzmił i podbija rdzenne ziemie polskie; wywiera wpływ przemożny na Rosyę; zawojowuje ekonomicznie wszystkie narody słowiańskie: tylko wspólnemi siłami i przy swobodnym rozwoju wszystkich narodów słowiańskich może być zwalczony; pierwszym krokiem do wspólnej obrony słowiańskiej musi być zgoda polsko-rosyjska i uznanie przez Rosyę praw narodowych Polski. Kiedy p. Dmowski przyjmował te nowe podstawy ruchu słowiańskiego, obejmował okiem proces dziejowy bardzo realny i bardzo doniosły i chciał historycznemu naporowi germańskiemu przeciwstawić historyczny odpór słowiański. Lecz kiedy w kraju powtarzano sobie te prawdy niewątpliwe i z konieczności starano się je rzucić na dzisiejszy bieg wypadków jako czynnik polityczny zdolen na nich zaważyć, skazanym się było na złudzenia: Rosya dzisiejsza takich konieczności historycznych widzieć nie umie i gniecenia Polaków dla nich się nie wyrzeknie.

Takie są, w ogólnym zarysie, dzieje naszej polityki parlamentarnej w Dumie.

Cechą jej znamienną było niewątpliwie to, że z Dumy na Dumę, w miarę wzrastania w siły reakcyjnego rządu i w miarę trwania bezczynności politycznej i organizacyjnej w samym kraju naszym, niknąć musiały widoki na głębsze zmiany, a jednak z Dumy na Dumę, właśnie dla uzyskania zdobyczy narodowych sięgały coraz szerzej, słuszne zresztą same w sobie, polityczne stanowiska naszych ciał poselskich: z badania poglądów stronnictw wolnościowych rosyjskich na autonomię polską, przez opowiedzenie się przy państwowości rosyjskiej, do szerokich widnokręgów polityki słowiańskiej.

Niedobrze było dotychczas, że społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim przywiązywało do Dumy jakieś szersze nadzieje i że utrzymywane w nich być mogło szerokością naszej polityki w Dumie.

Dzisiaj, bez względu na to czy ustąpienie p. Dmowskiego dojdzie do skutku czy nie, następuje zwrot, bo z samemi już nawet zapowiedziami tego ustąpienia z roboty parlamentarnej w ważniejszą robotę krajową głównego kierownika naszej polityki w zaborze rosyjskim utorowały sobie drogę do wiadomości ogółu wyznania ciała poselskiego, że w Dumie wielkich rzeczy się nie dokona, że, jak pisze Dmowski: „Nie możemy łudzić opinii kraju zapowiedziami, że odbyta w ostatnich czasach ewolucya w stanowisku Koła otwiera przed niem różowe widoki“.

Znaczenia sprawy nie doceniają ci wszyscy, którzy zapowiedź o ustąpieniu Dmowskiego tak zrozumieli, że dotąd się w Dumie politykowało źle i bezowocnie, a teraz będzie się politykowało dobrze i owocnie.

Zwrot bowiem na tem polega, że wreszcie sprowadza się wobec kraju robotę parlamentarną do znaczenia, jakie jej zakreślają dzisiejsze warunki rzeczywiste i że równocześnie, po zastoju, w który się popadło w czasie zapatrzenia się w Dumę, powraca się do roboty w kraju.

Szlachta polska na ziemiach ruskich.

Szanowna Redakcyo! Wskutek wzmianki w piśmie Szan. Redakcyi o książce p. Wacława Lipińskiego „Szlachta na Ukrainie“, przeczytałem tę broszurę i proszę o umieszczenie w swem piśmie kilku moich uwag.

Autor broszury „Szlachta na Ukrainie“ w takiem oryginalnem oświetleniu przedstawia fakta historyczne, taki niezwykły a ujemny sąd wydaje o ludziach, którzy Ojczyznie wielce się zasłużyli, że ten wywód historyczny, choć krótkiej wymaga odpowiedzi.

Zdaje się, że p. L. zapoznaje zupełnie misyę Polski, jaką przeznaczonem Jej było spełniać, wobec naporu grożącego Chrześcijaństwu i Ludom słowiańskim, z jednej strony od Krzyżactwa i Niemców, z drugiej zaś od Turcyi, Tatarów i mongolskiej wówczas Moskwy. Za mało w Polsce było interesu egoistycznego narodowego we wszystkich wysiłkach i po wszystkich zwycięstwach. Dlatego i dawniej i teraz te ludy, których egzystencya obronioną i zachowaną była przez Polskę, — zamiast grupować się przy Niej, rozwijać się przy Jej pomocy i dla Jej wzmocnienia, — zapomniały o tym obowiązku wdzięczności, który był zarazem połączony z ich interesem własnym. A separatyzm swój tak daleko posunęły, że łącząc się z wrogami Tej, która wiele ofiar dla ich ocalenia poniosła, zaślepieni nienawiścią, przynosili dawniej i przynoszą teraz szkodę Polsce i sobie.

Co do twierdzeń autora „Szlachty na Ukrainie“, że ci, co jak rycerze krzyżowi wal-

czyli przeciw nawale tureckiej lub karcili hultajskie kozactwo, gdy to łącząc się z wrogami Polski i Rusi niszczyło lud i kraj własny, — że ci rycerze robili to wiedzeni chęcią zysków, jest tak niesłusznem, że na odparcie takich zarzutów — argumentów przytaczać nie trzeba.

Lud polski i zasoby Polski z prowincyi środkowych i zachodnich szły zawsze wtedy na kresy, do wschodnich i południowych prowincyi, gdy ludności miejscowej (ruskiej i polskiej) brakło sił, żeby te kraje pracą i wytężeniem zachować Słowiańszczyznie i znowu do rozkwitu przyprowadzić.

Pyta autor, z czem stanie szlachta polska, gdy ją ludność miejscowa do rachunku zawezwie. Zdaje mi się, że w kłopocie nie będzie. Odpowie, żem się Ojczyźnie nie sprzeniewierzył, zostałem czem się czuję i czem mnie Matka zrodziła, — a wspierałem bratni lud, sądząc, że to mój obowiązek, bo tak czynili i moi przodkowie. Dziś wprawdzie są objawy i obawy, że każde wzmocnienie Ukraińca, to siła wroga i nienawistna Polsce, jednak w Bogu ufność, że lud ten innych przewódców znajdzie, którzy mu powiedzą, że w miłości, jedności i połączeniu siła i przyszłość nasza.

Jak swój obowiązek na Czerwonej Rusi spełniała szlachta po zaborze austryackim, gdy musiała odpierać system germanizacyjny, gdy wrogi rząd, dla skuteczniejszego zwalczania wszystkiego co polskie, umiał używać za narzędzie tych, którzy powinni byli razem się bronić przeciw zniemczeniu i wynarodowianiu — to skutki okazują. Polacy także, bronili lud ruski przed tymi, którzy jako przewódcy tego ludu, chcieli go prowadzić do prawosławia i wynarodawiania. A gdy Polacy uwolnili kraj od rządów niemieckich i centralistycznych, gdy uzyskano autonomię i utworzono tak zwany „rząd polski“ w Galicyi, — za tego rządu powstało przeszło dwa tysiące szkół ludowych z językiem wykładowym ruskim, — wzrosła liczba parafii unickich do 1800 na 3 miliony ludności ruskiej, gdy na 4 miliony polskiej jest tylko 900. Te parafie powstawały przeważnie z ofiarności kolatorów polskich. Czy mało przykładów stypendyów i wsparć dla młodzieży ruskiej! Ks. arcyb. Feliński zakłada zgromadzenie Rodziny Maryi, ażeby zapobiedz brakowi nauczycieli w szkołach ludowych i dać najodpowiedniejsze siły dla potrzeb ludności i opiekę dla chorych na Czerwonej Rusi. I na wszystkich innych polach pracy publicznej, ekonomicznej czy oświatowej, Polacy pracowali zarówno dla jednej jak i drugiej ludności.

Nie boimy się więc odpowiedzialności przed „bratem i sąsiadem“; lecz jakby stanął przed swoją rodzoną Matką ten, który według nawoływań autora „Szlachty na Ukrainie“ miałby się Jej wyrzec i Jej sprzeniewierzyć? Według tych nawoływań szlachta polska miałaby dla spokoju i korzyści materyalnych wyrzec się swej Ojczyzny, swej przeszłości historycznej, swej narodowości, przestać być, czem dotąd była. Lud polski po wsiach czy w miasteczkach i miastach, inteligencya polska, nie przestałyby być polskimi; Polska zatem nie wieleby straciła; ale sąd o straconych synach musiałby być surowy i zasłużony. Nie wiem czy nawet widoki zaszczytów, widoki — jak powiada autor „Szlachty na Ukrainie“ — że mogliby i byliby zapewne powołani na czoło tego ludu ukraińskiego, — zatarłyby i zgłuszyły poczucie czynu niegodnego.

Zapewne nie małoby się zdziwił, gdyby ożył, Bohdan Zaleski i inni, którym p. L. zarzuca, że w polskich pieśniach opiewali Ukrainę. Tak, — opiewali, bo byli Polakami, a Ukraina była dla nich tak drogą, jak każda część Polski. Tak mówi także cytowany przez p. L. Święcicki Paulin o młodzieży uniwersyteckiej z 1863 r., że „obok pracy nad interesami ogólnymi Polski, podejmowali jeszcze z całą usilnością szczególne ziemi swej interesa“.

Przytacza p. L. i wymienia kilka nazwisk, między innymi ś. p. „kniazia Lwa Sapiehy“, jakoby poszli drogą, którą dziś wskazuje autor „Szlachty na Ukrainie“. Otóż co do księcia Leona Sapiehy, na którego działalność publiczną patrzyłem, stanowczo twierdzić mogę, że do śmierci nie przestał być Polakiem i prawym synem swej Ojczyzny, mimo, że pragnął podniesienia ludu ruskiego, pracował dla tego ludu, tak samo jak i wielu innych, którzy mieszkając w prowincyach Rzeczypospolitej o mieszanej ludności, pracę dla ludu bratniego za swój obowiązek uważają. Separatyzm i wyłączność narodowa były nieznane Polakom. Polacy nie walczyli tylko o swoją wolność i prawa, nie tworzyli instytucyi, nie budowali i fundowali kościołów i parafii tylko dla Polaków! To też niemałe zdziwienie wywołało w społeczeństwie polskiem, gdy dygnitarz duchowny ruski przed paru laty, zakładając szpital we Lwowie, zastrzegł, że jest on tylko dla ubogich greckiego obrządku.

Powiada p. L. „że jeżeli szlachcic polski nazwie się Ukraińcem, to będzie to zbawiennem dla niego, jako jednostki społecznej, a korzystnem nie tylko dla Ukrainy, lecz i dla Polski nawet“. — Niezawodnie nie wiele zaważy strata takiej jednostki, która widząc obecnie dla siebie jako Polaka trudności, — bo do dawnych wrogów, jak Prusak, Moskal, jeszcze i Ukrainiec przybywa, — pójdzie za głosem p. L. i przestanie być Polakiem. Rzeczywiście Polska nie wiele na takim straci.

Nie wiem w imieniu jakiej szlachty mówi p. L., gdy głosi, że „nie tylko my, ale nikt już tu u nas dzisiaj o Polsce „od morza do morza“ nie myśli, nikt już dzisiaj o tę państwową historyczną Polskę nie walczy“ — a dalej znowu gdy mówi: „i w tem zrzuceniu z siebie zgniłych historycznych łachmanów na Polsce właśnie prawdziwiej się wzorujemy“...

Nie sądzę, żeby wywody p. L. były przekonywujące, lub skłoniły kogokolwiekbądź do zmiany, tak na zawołanie, narodowości, choćby tylko przekonań, jakkolwiek według autora miałoby to ułatwić socyalne i ekonomiczne położenie szlachty w prowincyach ruskich i litewskich Polski.

Nie wdając się przeto w dłuższą polemikę poprzestaję na tej krótkiej odpowiedzi, którą przysyłam tem bardziej, że p. Lipiński prosi „o artykuły lub listy dla wyświetlenia poruszonej sprawy“.

Proszę przyjąć wyrazy poważania

Tadeusz Cieński.

Nowa ugoda z partyą ukrainofilską.

Zdawało się w pierwszej chwili, że śmierć hr. Potockiego będzie punktem zwrotnym, od którego stanowcza wola społeczeństwa polskiego nie pozwoli na kontynuowanie polityki rządu centralnego wobec partyi ukrainofilskiej, od którego sam rząd wiedeński przerażony strasznym skutkiem zawartej przez się ugody odwróci się od swych sojuszników, nie będzie miał odwagi więcej uścisnąć ich rąk, zbroczonych krwią najszlachetniejszego syna Polski.

Rzeczywistość zadała wkrótce kłam tym przewidywaniom. — Jeszcze nie przebrzmiały głosy dzwonów pogrzebowych nad trumną zamordowanego, jeszcze nie oschły łzy żalu społeczeństwa polskiego, a już we Wiedniu rozpoczęły się konferencye między p. prezydentem ministrów, a przedstawicielami okrytego laurami zbrodni klubu. Na dwa dni przed zamordowaniem ś. p. hr. Potockiego przedłożył klub ukraiński p. Beckowi żądanie, ażeby ówczesnego Namiestnika Galicyi zastąpił osobą urzędnika, któryby jedynie wykonywał posłusznie nakazy swego zwierzchnika t. j. prezydenta ministrów. Żądanie to, zaraz po zamordowaniu, powtórzył p. Beckowi imieniem klubu ukrainofilów p. Wasylko. P. Beck wymienił wówczas p. Wasilce szereg kandydatów polskich na Namiestnika Galicyi oraz nazwisko p. Hauenschilda-Bauera, oświadczył jednak, że ostatni ma dla Polaków „już zanadto wyraźną markę urzędnika“, a z innych kandydatów „zapewne nikt nie zechce przyjąć urzędu galicyjskiego Namiestnika, chyba może jeszcze jeden dr. Bobrzyński da się namówić“ (Diło Nr. 96). Dalsze konferencye odbyły się na specyalne zaproszenia p. Becka między nim a pp. Semakiem i Ceglyńskim z klubu ukraińskiego w dniach 25. i 27. kwietnia, wypełnione głównie zapewnieniami p. Becka o wielkiej przychylności nowomianowanego Namiestnika dla Rusinów (Diło Nr. 96).

Pierwsze chwile po ogłoszeniu nominacyi minęły spokojnie. Myśli klubu ukrainofilskiego zwrócone były w kierunku „debaty galicyjskiej“, w parlamencie którą klub sam chciał sprowokować występując w roli zaczepnej, przez zgłoszenie szeregu nagłych wniosków (w sprawie administracyi galicyjskiej, w sprawie wyborów sejmowych i w sprawie zabicia Kahańca). Okoliczności sprzyjały prowokującej taktyce klubu. Kłopoty niemiecko-czeskie sprawiały, że rząd pragnął zyskania na czasie i wypełnienia sesyi sprawami efektownemi, któreby zajęły na jakiś czas w innym kierunku uwagę parlamentu. Wprawdzie, jak donosi „Diło“ (Nr. 104.) p. Beck przekonywał z osobna to jednego to drugiego posła ukraińskiego i straszył, że dyskusya nad wnioskami klubu doprowadzi do groźnego starcia z Polakami i „tym argumentem i innymi starał się przekonać posłów ukraińskich, że dla ruskiej sprawy będzie lepiej, gdy ci posłowie cofną swoje nagłe wnioski, a ograniczą się tylko na krótkiem oświadczeniu“, ale jest rzeczą widoczną, że p. Beck nie czynił tego dla usunięcia starcia, na którem mu ostatecznie nic nie zależało, tylko dla chwilowych innych kombinacyi parlamentarnych. W ten sposób w d. 20. maja przyszło do owej debaty, w której posłowie, napiętnowani przez opinię publiczną jako moralni sprawcy dokonanego mordu, wystąpili w roli strony atakującej, w roli oskarżycieli, apelujących do sumienia politycznych kół w Austryi. Mimo tej gry, obliczonej na złą wolę i niechęć do Polaków pewnych kół niemieckich, na zupełną nieznajomość stosunków galicyjskich w parlamencie wiedeńskim, opartej również na dobrej znajomości psychologii „Koła polskiego“, w którem przeważają jednostki nie oryentujące się wprost z jakiego rodzaju przeciwnikami przychodzi im walczyć, — mimo wszystko pierwsze nagłe wniesienie posła Ceglińskiego (w sprawie utworzenia osobnej, pozagalicyjskiej komisyi i powierzenia jej, by zbadała skargi klubu ukraińskiego na stosunki galicyjskie) zostało odrzucone. Zaraz jednak po odrzuceniu tego wniosku, rozpoczęła się debata nad wyborami galicyjskimi. I ten jednak wniosek nagły klubu ukraińskiego po dłuższej debacie upadł. Pozostawał jeszcze trzeci i ostatni nabój w zapasie, nagły wniosek w sprawie zabicia Kahańca. I w tej właśnie chwili rzucono na szalę argument silniejszy, aniżeli mowy posłów, argument przemawiający bezpośrednio do uczuć i wyobraźni parlamentu, przykład żywy, mający realnie uzmysłowić wywody mowców ukraińskich. Oto gdy debata nad drugim wnioskiem miała się ku końcowi, gdy już zbliżała się chwila rozpoczęcia debaty nad wnioskiem trzecim „Diło“ w Nrze z dnia 26. maja przyniosło na czele, rozstawionym drukiem, następujący telegram: „We wsi Czernichowie, tarnopolskiego powiatu, z powodu sporu między właścicielem hr. Korytowskim, a miejscowymi włościanami o prawo rybołowstwa na stawie przyszło do scysyi między sprowadzonymi przez dwór żandarmami a gromadą włościan, którzy obstawali przy swojem prawie posiadania. Żandarmi użyli broni palnej. Pięć osób padło na miejscu trupem, a to dwóch chłopców, dwie kobiety i jedno dziecko. Dziesięć osób ciężko ranionych, z czego kilka beznadziejnie“.

Do tego telegramu dodawała Redakcya taką uwagę: „Pięć chłopskich trupów, dziesięć ciężko ranionych, kilku umierających! Jeszcze jedna krwawa walka, powstała w stosunkach galicyjskich, walka tak straszna, tak tragiczna i tak *charakterystyczna, że zeszła się jak raz właśnie wtedy, kiedy w parlamencie p. Bienerth zapewniał cały świat, że w Galicyi wszystko w porządku*“.

Do parlamentu wiadomość o zajściu w Czernichowie przybyła tak jeszcze, że poseł Lewickyj, który uzasadniał wniosek w sprawie zabicia Kahańca mógł swoją mowę zakończyć odczytaniem wyżej podanego telegramu „Diła“. „Diło“ zaś podając telegraficzne sprawozdanie z całej debaty donosiło: „Wczorajszy dzień przyniósł w końcu imponujące zwycięstwo Rusinom. Światłe wywody posła Lewickiego i Wasylki zrobiły wielkie wrażenie i zdobyły opinię izby. *Wrażenie to utrwaliła wiadomość o starciu w Czernichowie.* Galicyjska debata skończyła się dla nas ostatecznie wielkim sukcesem, jak jeszcze żadna z poprzednich debat“.

Do głosowania jednak nad nagłym wnioskiem p. Lewickiego nie przyszło. Właśnie w tym dniu (26. maja), na podstawie planu uchwalonego na konferencyi przewodniczących klubów, miała się zacząć debata budżetowa, a przedłużenie debaty ruskiej mogło przeszkodzić uchwaleniu budżetu w oznaczonym czasie. P. Lewickyj zatem przedstawiwszy swój wniosek nagły, zaraz go cofnął. „Musiało się to stać — doniosło „Diło“ (Nr. 117) — skutkiem układów między klubem ruskim a rządem, któremu bardzo zależało na tem, ażeby jeszcze wczorajszego dnia rozpocząć debatę budżetową“.

W ten sposób skończyła się ta przykra, obrażająca wszelki zmysł moralny i upokarzająca debata, w której ukraińscy poplecznicy centralizmu wiedeńskiego, nie cofający się nawet przed rozlewem krwi dla osiągnięcia swoich celów, wystąpili w roli niewinnych ofiar bezwzględności i teroryzmu Polaków, o których słusznie napisano w jednem z pism francuskich, *(Les pages modernes)* że obawę przed posądzeniem o stronniczość wobec Rusinów posuwają tak daleko, iż „wstrzymują się od stawiania przeszkód propagandom najbardziej gwałtownym, które wydałyby się nie do zniesienia każdemu innemu rządowi europejskiemu“.

Wypadki opisane w związku z poprzednio dokonanem morderstwem miały wpływ donosły na społeczeństwo polskie w Galicyi. Wykazały one dowodnie, że jeżeli w pierwszych początkach ruch t. zw. „ukraiński“ mógł budzić pewne sympatye i nadzieje u Polaków, mógł być, i był rzeczywiście popierany siłami polskiemi, — w obecnej swej fazie jest siłą, która bezpowrotnie usunęła się z pod wpływów polskich, a oddała w ręce germańskie, ofiarując się sama za narzędzie przeciw Polakom; i która w obecnej chwili nie cofnie się przed niczem, aby zgnieść i zniszczyć tak licznie osiadły na ziemiach czerwonoruskich i od wieków tu mieszkający żywioł polski. Wypadki ostatnich czasów oświetliły należycie polityczny na wskróś charakter walki między żywiołem polskim a partyą ukrainofilską; pozwoliły spojrzeć na tę partyę pod właściwym punktem widzenia intrygi pruskiej, popieranej przez centralistów wiedeńskich, a wymierzonej w pierwszej linii przeciw naturalnemu rozwojowi narodu polskiego.

Tego rodzaju uczucia stanowiły tło, na którem rozwinęły się, a raczej odnowiły, dawne dążenia polityki polskiej w Galicyi do pewnego zbliżenia i porozumienia z innymi narodami słowiańskimi. Głównym hamulcem tych dążeń, które w Galicyi zwłaszcza w r. 1848 wystąpiły w całej pełni na jaw, był wzgląd na sprawę ruską i fałszywe identyfikowanie stanowiska żywiołu polskiego w Galicyi wschodniej ze stanowiskiem Niemców w Królestwie czeskiem. Udział delegatów polskich z Galicyi w zjeździe słowiańskim w Pradze, jakkolwiek wywołany innemi przyczynami, był umożliwiony w znacznej części faktem, że uwydatniona wypadkami tego roku ugoda wiedeńsko-ukraińska obaliła przekonanie o słowiańskim charakterze ruchu ukraińskiego, a przedstawiła przeciwnie ten ruch jako kierunek idący właśnie na poprzek zasadniczym liniom polityki słowiańskiej.

Z tego względu zjazd słowiański w Pradze i udział w nim Polaków z Galicyi stanowi punkt, będący między innemi wyrazem ważnej i zasadniczej zmiany zapatrywań w poglądach społeczeństwa polskiego na t. zw. sprawę ruską, którego zatem w historyi nowej ugody z partyą ukrainofilską nie można było pominąć.

Pod naporem pruskim.

Dr. Józef Buzek: *Historya polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków.* (Serya IV, tom III. wydawnictwa Wiedza i życie, Lwów 1909) str. XXIII + 569.

„Jegomość król pruski . . . będzie się czuł zawsze zobowiązanym dostarczyć poddanym swym polskiej narodowości wszystkich tych korzyści, które mogą się stać przedmiotem uzasadnionych ich życzeń.“ „Zapewnia im się język ojczysty w sprawach publicznych obok niemieckiego; zaręcza im się, iż będą mieli przystęp do posad administracyjnych i wogóle do wszystkich urzędów i godności państwa pruskiego . . . . W wielkiem księstwie poznańskiem będą mieli przy równem uzdolnieniu pierwszeństwo przed innymi poddanymi pruskimi . . Prowincya . . . będzie miała narodowy pułk kawaleryi.“ W obliczu wszystkiej Europy brały te uroczyste zobowiązania Prusy odrodzone w walkach z Napoleonem. W miejsce tyranii cesarza Francuzów miał zapanować na kontynencie pokój boży. Zatarty miał być ślad wszelkiej niegodziwości. Jeśli Polacy nie mieli odzyskać samodzielności państwowej, to dlatego zapewne, że nie umieliby się sami rządzić, ależ zapewniano im wszystkie korzyści, którychby tylko mogli się spodziewać od dawnej ojczyzny. Więc obiecywał im kongres wiedeński „dozwolić na przyszłość i na wieczne czasy pomiędzy wszystkiemi prowincyami polskiemi z r. 1772 zamianę najbardziej nieograniczoną wszelkich płodów i wyrobów roli i przemysłu“. „Polacy poddani Rosyi, Austryi i Prus otrzymają reprezentacyę i instytucye narodowe.“

W rzeczywistości idei ekonomicznej, całości i odrębności ziem dawnej Polski w myśl postanowień z r. 1815 nie wprowadzono nigdy w życie. Traktaty między mocarstwami rozbiorowemi inne wytknęły linie cłowe. Także konstytucyjne zaręczenia kongresu nigdy nie miały pełnej mocy.

Opinia publiczna u Niemców Rzeszy była wprawdzie Polakom przychylna aż do chwili stworzenia casarstwa, aż do r. 1871, ale rząd pruski regulował swoje postępowanie głównie względami polityki zagranicznej i uzależniał je w przeważnej mierze od stosunku do Rosyi.

Miało zrazu Wielkie Księstwo Poznańskie w przeciwieństwie do innych prowincyi osobnego namiestnika w osobie ks. Antoniego Radziwiłła. Usunięto go dopiero w dobie powstania listopadowego. Zniweczenie swobód Królestwa Kongresowego pozwala Prusom na pierwsze próby polityki wrogiej Polakom za prezesury Flottwella. Rozpoczyna się walka z duchowieństwem katolickiem i szlachtą, zwiększa

się procent ludności niemieckiej, przez kolonizacyę rozszerza się moc obowiązująca języka niemieckiego, upośledza się mowę polską, ale wszystko to czyni się jeszcze ostrożnie, aby nie drażnić ogółu ludności polskiej, ani narazić się opinii inteligencyi niemieckiej, która przecież w tym czasie wita z entuzyazmem polskich emigrantów, i manifestuje swą pogardę dla rządu współdziałającego z Rosyą w pognębieniu powstania.

System Flottwella zaczął po 10 latach przynosić owoce, a zwłaszcza jego zabiegi około zrujnowania i wykupienia szlachty, gdy umarł Fryderyk Wilhelm III, a jego następca zaprzyjaźniony z wielu rodzinami polskiemi nakazuje „unikać nawet pozoru, jakoby zamierzano żywioł polski na korzyść niemieckiego uszczuplać lub podkopywać“. Zresztą czasy były niespokojne, nie brakło oznak zapowiadających „wiosnę ludów“, okres zamętu i przebudowy wewnętrznej państw europejskich. Na ten czas, od r. 1841, przypada działalność organizatorska Marcinkowskiego, uznanie praw języka polskiego w szkole i urzędzie, rozwój Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, rozkwit literatury i nauki w Wielkopolsce. Natomiast okres wrzenia rewolucyjnego (1846—1849) był zmarnowany; pogrzebaną została idea autonomii księstwa poznańskiego, zarysowała się wyraźna dążność odcięcia od Wielkopolski części już zniemczonych, konstytucya pruska z 31. stycznia 1850 nie przyznała Polakom równouprawnienia językowego. Tylko na Śląsku górnym, od roku 1848, Bogedain wprowadził język polski do szkoły ludowej, uważając go za niezbędny środek dla szerzenia oświaty i moralności; tam też utrzymał się aż do r. 1872. W Wielkopolsce zapanowała reakcya (1850—1858). Zamknięto powołaną do życia przez hr. Cieszkowskiego (w r. 1848) „Ligę polską“ która obejmowała wszystkie ziemie polskie zaboru pruskiego i miała zapewnić ludowi polskiemu „jak daleko mowa jego się rozciąga... wolność rozwoju życia narodowego, tudzież prawo używania języka ojczystego we wszystkich sferach życia publicznego“. Zniszczono prasę polską. Zrujnowano Towarzystwo kredytowe ziemskie. Popełniano jaskrawe nadużycia przy wyborach sejmowych. Starano się sprowokować ruch zbrojny. W latach sześćdziesiątych wzrost prądów liberalnych jest powodem pewnych wahań w polityce pruskiej na ziemiach polskich, ale od r. 1862 zaczynają się rządy Bismarka i przygotowania do polityki eksterminacyjnej. Takiem przygotowaniem były starania o aprobatę Rosyi. Jej stałą dla Prus przychylność zapewniła konwencya tajna w sprawie zwalczania powstania styczniowego, co zresztą nie przeszkadzało rządowi pruskiemu skrycie podsycać ruch beznadziejny, aby więcej Polskę skrwawić, a wobec sojusznika podnieść swoją zasługę. Bezpieczeństwo od wschodniej granicy pozwoliło następnie Prusom pokonać Austryę, zgnieść Francyę i zjednoczyć Niemcy. Pozwoliło także wybuchnąć długo hamowanej nienawiści żywiołowej do wszystkiego co polskie. Prześladowanie rozpoczęło się od zniszczenia praw językowych ludności polskiej, a następnie przeniosło się na pole ekonomiczne. W pierwszem dziesięcioleciu bytu cesarstwa, żelazny kanclerz popełnił jednak błąd zasadniczy przez skojarzenie walki przeciw Polakom z walką przeciw kościołowi. Lud wielkopolski, który chciał Bismark przeciwstawić szlachcie, duchowieństwu i inteligencyi, zjednoczył się w tej walce religijnej z resztą narodu. Zjednoczył się najściślej i wziął z kolei na swoje barki niezmierny ciężar walki o ziemię i najelementarniejsze prawa bytu i rozwoju. Walka kulturna skończoną była faktycznie z początkiem r. 1883. Odtąd rząd pruski stara się odłączyć sprawę polską od sprawy Kościoła katolickiego, odosobnić Polaków i zwrócić przeciwko nim całą swą potęgę. Od r. 1884 rozpoczyna się era najrozróżniejszych projektów antypolskich i za poradą stronnictwa narodowo-liberalnego walka zostaje przeniesiona także na pole ekonomiczne. Rozpoczynają się rugi pruskie, wydalenie, po koniec r. 1885, z górą 30.000 osób. W r. 1886 uchwaloną zostaje ustawa kolonizacyjna. Już na politykę rządową mają stanowczy wpływ hakatyści (Tiedemann), chociaż upłynie jeszcze lat 20, zanim kanclerz rzeszy (Bülow) faktycznie teorye ich (Hassego) w całości będzie mógł zastosować. Ten okres wyraźnej polityki eksterminacyjnej, zaczętej w r. 1885, ale doprowadzonej do ostatecznych konsekwencyi dopiero za dni naszych, był przerwany próbą polityki ugodowej za kanclerstwa Capriviego (1890—1894). Z tego krótkiego okresu częściowego zawieszenia broni wynieśli Polacy tę korzyść, że umocnili organizacyę stowarzyszeń zarobkowych. Ten ruch kooperacyjny (w r. 1906 członków 86.000 z kapitałem 122 milionów) reprezentuje obecnie główną siłę naszą w walce z Niemcami. Jest on zresztą tylko jednym z wykładników siły tkwiącej w ludzie polskim. W jego wyższości moralnej główna nadzieja odparcia najeźdźców. Ona pozwalała dotąd niejedno złe obrócić w dobre, i tak n. p. dzięki przywiązaniu do ziemi fakt, że przy uwłaszczeniu chłopi dostali pola gorsze i odległe rozłożone wieńcem dookoła posiadłości folwarcznych, okazał się niezmiernie korzystny, umożliwiał bowiem w czasach najnowszych parcelacyę w ręce polskie mimo wszelkich ustaw wyjątkowych (w tej robocie odznaczyli się Kalkstein, Ignacy Sikorski, Biedermann). Gdy rząd na cele polityki antypolskiej wyłożył w ciągu lat dziesięciu (1898—1907) z górą 637 milionów, a w samym tylko roku ubiegłym uzyskał na ten cel 321,771.056 mr., robotnik polski przynosił z obczyzny po kilkanaście (około 15) milionów rocznie i dość skutecznie przeciwważył swojemi drobnemi oszczędnościami straszliwy nacisk wrogiego mocarstwa. Od r. 1896 w walce o ziemię Polacy zaczęli zyskiwać przewagę. Pamiętać jednak trzeba, że dzisiaj rząd pruski rozporządza więcej niż $^1/_5$ ogółu własności w Poznańskiem i Prusiech zachodnich (1,100.000 hektarów). Trzeba też pamiętać, że stan włościański nie jest wolny od sprzedawczyków; w r. 1905 komisya kolonizacyjna nabyła więcej ziemi polskiej od włościan niż od wszelkich właścicicieli.

Książka prof. Buzka przedstawia walkę w zaborze pruskim aż po schyłek r. 1908. Tyle w niej epizodów, tyle ważnych momentów, że „historya“ zmienia się często w suche wyliczenie zdarzeń, w zestawienie cyfr i paragrafów. Jeśli autor mniemał, że takiego traktowania

rzeczy wymagała bezstronność, naukowa metoda, to jest w błędzie. Książka prof. B. jest tylko wstępem, koniecznem przygotowaniem do „historyi“ polityki rządu pruskiego wobec Polaków. Historya musi być inna. Musi odbić nam jak w zwierciedle strudzone oblicze ziemianina wielkopolskiego, i butną twarz prezydenta Waldowa, i pełną energii a pogodną postać księdza Wawrzyniaka, i sztywne sylwetki urzędników i kolonistów. Musi odsłonić sprężyny napięte w umyśle żandarma przeniesionego z brzegów Renu nad Wartę i struny drgające w duszy biednej nauczycielki, co wkłada całą swą młodość i całe swe jestestwo w bezimienną pracę zabronionego siewu. Musi zachować tryumfalny odgłos uroczystości malborskich i ciche echo dziecięcego płaczu. Inaczej nie będzie historyą.

Zresztą wytknąć można tu i tam drobne usterki w korekcie (str. 40: generał Skrzyński), unikanie przypisów, co przecież uwolniłoby tekst od zbytecznego nieraz balastu, na ogół zbyt wstrzemięźliwe podawanie źródeł (tak np. niewiadomo, czy autor znał wydawnictwo Lehmann'a: Preussen und die katolische Kirche). Usprawiedliwia prof. Buzka okoliczność, że zajęty jest pracą parlamentarną w wiedeńskiej radzie państwa. (Tę godność podaje nakładca w formie jarmarcznej reklamy, zapominając, że prof. B. jest zbyt młodym posłem, aby z tego tytułu już mógł zdobyć europejski horyzont). Uznać trzeba obywatelską tendencyę pracy. To jest wzięcie na swoje barki części pracy, której Wielkopolanie nie umieją w tej chwili wykonać z takiem naukowem przygotowaniem i z takim rzetelnym nakładem trudu, jak to uczynił autor.

Kurczenie się ziemi polskiej.

Dobra ziemskie Jawcze w powiecie rohatyńskim, obszaru 416 hektarów, sprzedał w dniu 15. stycznia b. r. p. Dawid Schönfeld na ruską parcelacyę. Nabywcą majątku jest „Krajewyj Sojuz Kredytowyj u Lwowi“.

Polskie Towarzystwa oświatowe powinny roztoczyć opiekę nad polską ludnością tej wsi, która liczy z górą 1200 mieszkańców, w czem około 400 rzym.-kat. obrządku.

Notatka ta rozpoczyna rubrykę, w której będą podawane stale nazwiska sprzedawczyków ziemi polskiej. Przyjaciół naszego pisma prosimy o komunikowanie faktów, które mogłyby ujść naszej uwadze.

Wiadomości polityczne.

Jedność kraju.

Z powodu naszych „uwag w sprawie zawiązania w Sejmie organizacyi posłów polskich z Rusi czerwonej“ wystąpiło *Słowo polskie* (Nr. 48 z d. 28. I.) z artykułem „Stronnictwo terytoryalne?“, a *Nowa Reforma* (Nr. 46 z d. 29. I.) z artykułem „Niebezpieczny pomysł“. Pomijamy całą polemiczną stronę obu artykułów, która polega w znacznej części na nieporozumieniu, lub niedokładnem przeczytaniu naszych „uwag“. Wywody nasze nie zdążały przecież do tego, żeby w jakikolwiek sposób zaprzeczyć lub starać się umniejszyć prawa posłów Sejmowych z Galicyi zachodniej do wyrokowania w sprawach wschodniej części kraju, a tem mniej do podziału Sejmu na część wschodnią i zachodnią, tylko zmierzały do tego, żeby żywioł miejscowy tu osiadły, znający lepiej, bo bezpośredniej, stosunki wschodniej części kraju, a przedewszystkiem kwestyę ruską został po prostu w Sejmie wysłuchany, — miały to na celu, żeby raz nareszcie przeważyło w kwestyi ruskiej doświadczenie oparte na faktach, na życiu realnem, ponad teoretyczne koncepcye jednostek, które dziś prowadzą politykę na własną rękę i własną odpowiedzialność wyzyskując ku temu i dość powszechną nieznajomość kwestyi ruskiej i fakt, że zasadnicze sprawy ruskie dotąd ani w Sejmie ani w obecnie istniejących klubach nie są nawet dyskutowane. Stworzenie proponowanej przez nas organizacyi, (która o ile by zdołała zainteresować i skupić także posłów z poza Rusi Czerwonej, a chcących poświęcić swe siły i swój czas specyalnie sprawie ruskiej byłaby tem żywotniejszą i silniejszą) mogłoby oddać sprawie narodowej wielki pożytek.

Należy jednak z radością podnieść stanowczość z jaką oba wymienione pisma wystąpiły w obronie politycznej jedności i niepodzielności kraju. Stwierdzenie tego faktu jest tem bardziej cenne, że dotychczasowe stanowisko *Reformy* w sprawie ruskiej, jej częste popieranie separatystycznych dożności ukraińskich, zwłaszcza na polu szkolnictwa, wyglądało wprost na dążenie do narodowościowego podziału Galicyi, a również niektóre polityczne pomysły *Słowa*, budziły obawy, że mogą stworzyć grunt pod narodowościowy podział administracyi galicyjskiej.

Uwagi *Słowa polskiego* o naszym artykule podniósł i powtórzył *Czas* (Nr. 25 z d. 1. II.) jednakowoż tylko w tym celu, aby z największą bezwzględnością wystąpić przeciw proponowanemu przez nas ugrupowaniu posłów do jednej konkretnej sprawy. *Czas* pisze: „Myśl terytoryalnego stronnictwa (mówiliśmy w artykule o organizacyi posłów „bez względu do jakich stronnictw należą w Sejmie i w kraju“) jest tak oczywistym błędem i tak widoczną a ciężką grozi szkodą, że powstać mogła jedynie w szowinistycznem zaślepieniu... Twórcy projektu nie zastanowili się, że właściwie proponują nowy rozbiór“. *C'est un peu trop fort* możnaby powiedzieć i uważać ostatnie zwłaszcza słowa za zwrot retoryczny, którego przesada jest aż nadto widoczna. Jednakoż *Czas* posuwa się dalej i mówi o „terrorze“ wywieranym przez małą grupę, o „odsądzaniu od charakteru“ ludzi inaczej myślących i „rzucaniu cienia na ich narodowe uczucia“, — co jest oczywistym fałszem, ale co jest zarazem miarą niesprawiedliwości całego sądu.

Sprawa ruska w oświetleniu „Czasu“.

Czas (Nr. 25 z d. 1. lutego) mówi, że rezultatem wspomnianej przez *Słowo polskie* „stanowczej i silnej polityki w sprawie ruskiej“ byłoby „wzburzenie w kraju i powrót tych

objawów, któreśmy z taką ogromną szkodą już kilkakrotnie przeżyli". Wynika z tego zwrotu, że obecna polityka w sprawie ruskiej przedstawia się w Krakowie jako uspokojenie kraju i usunięcie groźnych objawów. Ukraińskie *Diło* obiecuje, że jeszcze większy spokój nastanie i stosunki zapanują wprost idealne, gdy Polacy pójdą sobie za San i pozwolą Ukraińcom samym się rządzić.

Reakcya rosyjska.

Doskonale wykazuje An. Leroy-Beaulieu w studyum o Milutinie (Revue des Deux Mondes 1880) jak po roku 1863 naraz, przez jeden niespodziany odruch, kierownictwo ducha publicznego w Rosyi przeszło w ręce Gazety Moskiewskiej i Katkowa. „W ten sposób dwie sprawy w istocie różne, chociaż w oczach Rosyan mniej lub więcej z sobą złączone, sprawa powstańczej Polski i sprawa rewolucyonistów rosyjskich zostały równocześnie zagrożone". Objawy podobnego zwrotu zaczynają się obecnie ukazywać. Oto jeden z nich może drobny ale charakterystyczny. Redaktorem dziennika *Mosk. Wied.* został b. rewolucyonista, obecnie członek głównego komitetu do spraw prasowych, Lew Tichomirow. Tichomirow ogłosił program swój; przyrzeka trzymać się tradycyi Katkowa.

Słusznie zaznacza *Głos Warszawski* (Nr. 30 d. 30. stycznia), że „nacyonalizm rosyjski i jego zadania stały się obecnie główną niemal osią, dokoła której obracają się myśli i uczucia stronnictw rosyjskich.

Na zewnątrz kieruje się on przeciw Austryi.

Jakkolwiek walka z pangermanizwem stanowi główny motyw zabarwionego słowianofilstwem nacyonalizmu rosyjskiego, nie śmie on jednak skierować się przeciwko Niemcom, uważając, że Austrya stanowi bezpieczniejszy bądź co bądź objekt, na którym może kształcić się i wyrabiać rosyjskie „poczucie narodowe". Z objektów wewnątrzpaństwowych najbardziej ponętnymi są Polacy i Finlandczycy".

Ta jest jednak różnica w położeniu tych obu narodów, że Finlandczycy dzięki swemu położeniu geograficznemu i odrębnej organizacyi prawnopaństwowej stoją poniekąd na uboczu. W zgoła odmiennem położeniu znajdują się Polacy.

Neoslawizm w Rosyi.

W Moskwie powstało niedawno „Towarzystwo kultury słowiańskiej", które chce być wyrazem kierunku neosłowiańskiego, różnego od starego sławianofilstwa, reprezentowanego przez „Towarzystwo dobroczynności" w Petersburgu. W dniu 21. stycznia odbyło to towarzystwo posiedzenie poświęcone specyalnie sprawie polskiej, na którem ze strony Polaków wzięli udział (w charakterze gości) pp. Zdziechowski, Doboszyński i Straszewicz. Dokładne sprawozdanie podane w korespondencyi z Moskwy w *Nowej Reformie* (Nr. 44 z d. 28. stycznia) oraz sprawozdanie prof. Zdziechowskiego w „Klubie słowiańskim" w Krakowie (*Czas* Nr. 25 z d. 1. lutego) przedstawiły przebieg i wszystkie szczegóły tego posiedzenia. Zainteresowania niektórych kół rosyjskich do sprawy polskiej na tle neoslawizmu jest niewątpliwie pożądane, jakkolwiek, przynajmniej na razie, zainteresowanie to miałoby mieć znaczenie czysto ideowe, a nie polityczne.

Austrya i Rosya.

W piśmie francuskiem *Revue pour les Français,* w Nrze z 25. stycznia b. r. ukazał się artykuł hr. Romana Rzyszczewskiego, p. t. „Ruch słowiański i stosunki austryacko-rosyjskie". Autor uzasadnia dlaczego Polacy w Rosyi nie przyłączyli się do manifestacyi antyaustryackich z powodu zajęcia Bośni i Hercogowiny. Wykazuje, że nie można Austryi identyfikować z Niemcami, gdyż w Austryi rozpoczęty proces „slawizacyi" powinien doprowadzić do tego, żeby element słowiański nadawał prawie sam charakter niewęgierskiej połowie Monarchii.

„Rozważana z tego punktu widzenia aneksya Bośni podkreśla tę ewolucyę, gdyż powiększa jeszcze liczebnie element słowiański Austro-Węgier i w ten sposób wzmaga jego siły.

Skoro Wiedeń staje się niejako punktem środkowym dla wszystkich Słowian południowo-zachodnich, a Austrya dąży w ten sposób z koniecznością do tego, żeby się stała mocarstwem słowiańskiem, gniew Rosyi zwraca się w rzeczywistości zupełnie nie przeciw zachłannej potędze germanizmu. Jest w tem głębokie i fatalne nieporozumienie.

Jedno tylko mocarstwo w Europie ma bezpośredni interes w tem, ażeby Rosya nie spostrzegła się w tej swojej pomyłce; są to Niemcy. Niemcy wiedzą, że uczucia słowianofilskie i antygermańskie muszą znaleźć upust. Wolą więc, ażeby ta nieprzyjaźń skoncentrowała się raczej przeciw ich sojusznikowi, niż przeciw nim samym, gdyż koniec końcem właśnie samych Słowian nieprzyjaźń ta nawzajem sobie przeciwstawia".

Autor porusza następnie myśl rewizyi konstytucyi austryackiej w duchu federalistycznym, przy którym „sympatye Słowian połączone z sympatyami Węgrów zwiastowałyby tryumf polityki zupełnie nowej" — a następnie przemawia za zbliżeniem austryacko-rosyjskiem, które uwolniłoby nakoniec oba rządy od wpływów Berlina.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Prince Grégoire V o l k o n s k y, *La crise européenne* l' Italie et Trieste: *Lettre à H. Sienkiewicz.* Menton 1909. str. 14.

Pierwszy z tych dwu artykułów (podany w jęz. francuskim i angielskim) drukowany był już w pismach *Le Petit Niçois*, *Le Journal de Maine et Loire i Petersbug. Vedomosti* w listopadzie i grudniu z. r. Od tego czasu szybko zmieniająca się sprawa bałkańska weszła już w inną fazę, a w każdym razie przebyła ostre stadyum „kryzysu europejskiego" w jakiem ją odmalował autor. Poglądy ks. Wołkońskiego zasługują jednak na uwagę. Autor zwraca się głównie do Włoch i wykazuje, że Rosya, Turcya i Włochy powinny się nawzajem popierać Zdaniem autora Austrya złamała równowagę trójprzymierza na korzyść swoją i Niemiec i uwolniła w ten sposób Włochy. Gdyby Włochy jeszcze przyłączyły się do kombinacyi mo-

carstw, to wówczas, w chwili gdy Niemcy i Austrya wyzwą Europę: — Anglia zniszczy flotę niemiecką, Dania zajmie Szlezwig, Belgia i Holandya utworzą sojusz, Francya zajmie Alzacyę i Lotaryngię, Włochy Tryest, Bośnia i Hercogowina przyłączą się do Serbii . . . Polacy pruscy i austryaccy ugrupują się około Warszawy, a Rosya będzie mogła skierować swą armię . . . według okoliczności.“

Te kombinacye nieco chimeryczne służą jednak autorowi do konkretnego celu, by przekonać Włochy o korzyści zerwania przymierza z Austryą i Niemcami. Do tego zmierza także końcowa apostrofa do Włoch:

„Nigdy historya nie położyła wyraźniej losów wielu narodów w ręce jednego; pozycya Włoch, powtarzam, jest wyjątkowa. Włochy trzymaję klucz wypadków. Król włoski powinien ukończyć znakomite dzieło Wiktora Emanuela II.“

List do Sienkiewicza (drukowany w „Świecie słowiańskim“; czerwiec 1908) jest odpowiedzią na ankietę w sprawie wywłaszczenia. W pełnych oburzenia słowach potępia autor „łupiestwo“ przyodziane w formę prawa. Kończy słowami: „Moja ojczyzna cierpi obecnie będąc łupem band rewolucyjnych expropiatorów najniższego rodzaju; — tem bardziej łączę się całem sercem z Polakami, którzy walczą z expropiatorami wysokiego, bardzo wysokiego lotu.“

Handwörterbuch der Staatswissenschaften wydawany przez dra Conrada, Elstera, Lexisa i Loeninga. Trzecie wydanie Tom. I. Jena 1909. str. 1232.

W wydanym świeżo tomie, który obejmuje kwestye od „Abbau“ do „Arystoteles“ wybija się zwłaszcza na plan pierwszy nowem opracowaniem kwestya agrarna (Agrargeschichte, Agrarkrisis, Agrarpolitik, Agrar und Industriestaat, Agrarstatistik) oraz kwestya robotnicza (Arbeiterschutzgesetzgebung, Arbeiterversicherung, Arbeitsbuch, Arbeitseinstellugen, Arbeitshaus, Arbeitskammer, Arbeitslohn i t. d). Szczególnie interesującym ze stanowiska polskiego jest osobny rozdział p. t. „Ansiedelungsgesetz, Preussisches, für Posen und Westpreussen“ opracowany przez dra Schultze-go. Autor podaje wiadomości historyczne o ustawie kolonizacyjnej na podstawie urzędowego pisma (Zwanzig Jahre der deutschen Culturarbeit); znaczenie zaś ustawy przedstawia głównie ze stanowiska ekonomicznego, (Autor jest urzędnikiem pruskiego towarzystwa ziemskiego) w sposób wybitnie jednostronny.

Halvdan K o h t, *Die Stellung Norwegens und Schwedens im deutschdänischen Konflikt zumal während der Jahre 1863 und 1864*. Tłómaczenie z norwegskiego. Kristiania 1908, str. 348.

Książka przedstawia interes ze stanowiska polskiego ze względu na związek opisywanych wypadków z powstaniem polskiem 1863 r. Autor wykazuje szczegółowo działalność Szwecyi i Norwegii w sprawie Szlezwicko-Holsztyńskiej. Zdaniem autora okres ten był czasem porażki zewnętrznej polityki Szwecyi i Norwegii.

Maurycy B a r r è s, *W usługach Niemiec*. Kraków 1908, str. 130.

Jest to tłómaczenie znanej książki Barrès'a o walce francusko-niemieckiej w Alzacyi. Tłómaczem jest K. Scipio, któremu za przyswojenie tej książki naszej literaturze należy się prawdziwa wdzięczność.

D r. R o u i r e, *La Rivalité anglo-russe en Asie au XIX. siécle;* golfe Persique, frontières de l'Inde. Paris 1908, str. 298.

Autor doprowadza swój przedmiot do układu angielsko-rosyjskiego z 30. sierpnia 1907 i przedstawia ekspansyę angielską w Arabii, rywalizacyę obu państw w okolicach zatoki perskiej i w Afganistanie, wpływ na Tybet i wahanie się wpływów angielskich i rosyjskich na dalai-lamę i taszi-lamę.

Theodor S c h i e m a n n, *Geschichte Russlands unter Kaiser Nikolaus I.* Tom II. Berlin 1908.

Drugi tom wyczerpującego dzieła p. Schiemanna przedstawia powstanie decembrystów, charakter i działalność Mikołaja I. Ze względu na toczącą się obecnie sprawę wschodnią, nie bez znaczenia politycznego jest wyświetlenie polityki Mikołaja w czasie wojny tureckiej.

Tygodnik ilustrowany. W zeszycie z d. 23. stycznia b. r. umieścił znany poeta i literat p. Zdzisław Dębicki studyum o Lwowie, jedno z cyklu „Dusze miast polskich“. Dotąd ile razy pisano o polskiej stolicy ziem czerwonoruskich czyniono to z pewnem uprzedzeniem, z brakiem głębszego interesu dla miasta, z brakiem zrozumienia dla jego tradycyi i obecnych dążności. Można powiedzieć, że p. Dębicki wiedziony poetycką intnicyą odkrył polską duszę Lwowa. W zakończeniu swego pięknego studyum podnosi słusznie autor, że budowla przyszłości narodowej tutaj właśnie we Lwowie „ma jedną z silniejszych twierdz swoich, opromienioną bohaterstwem i gloryą Sobieskich i Jabłonowskich obrońców miasta i narodu w wiekach ubiegłych“.

La Revue de Paris. Zeszyt z 15. stycznia b. r. przynosi interesujące studyum kapitana Wiktora Duruy o armii austryacko-węgierskiej. Szczegółowe badania doprowadzają autora do wniosku, że w ostatnich 2 lub 3 latach armia ta zrobiła ogromne postępy i przedstawia dziś siłę bardzo poważną, dla której niebezpieczeństwem jest jedynie separatyzm wojskowy węgierski.

A n d r é T a r d i e u. *La France et les alliances: la lutte pour l'equilibre*. Paris, Alcan 1908.

Szereg odczytów wygłoszonych przez p. Tardieu, kierownika polityki zagranicznej w L e T e m p s, na Uniwersytecie Haward'skim. Historya aliansu franko-rosyjskiego, historya porozumienia się z Anglią, sprawy morza Śródziemnego, Francya a Trójprzymierze, Francya a Stany Zjednoczone, — oto tytuły poszczególnych wykładów. Myśl przewodnia: dążenie do „utrzymania równowagi“ jest wyrazem polityki zagranicznej francuskiej końca zeszłego i początku bieżącego stulecia.

A l f r e d C r o i s e t. *Les democraties antiques*. Paris, Flammarion, 1909.

Dziekan wydziału literackiego Sorbony, p. Croiset, w świeżo wydanej pracy L e s d e m o c r a t i e s a n t i q u e s, zaznajamia czytelni-

ka z duchem demokracyi starożytnych. Mówi głównie o Atenach, wskazuje jak powstał tam ustrój demokratyczny, jakim ulegał przemianom, informuje o jego organizacyi i funkcyonowaniu, o funkcyonowaniu na pierwszym miejscu, „gdyż konstytucya polityczna sama przez się jest tylko abstrakcyą, sposób w jaki się ją stosuje, sprawą najważniejszą, istotną“.

Przegląd prasy codziennej.

Pesymizm zmęczenia.

Dziennik Kijowski (Nr. 10 d. 27. I) omawia źródła pesymizmu politycznego w Polsce i pisze:

„Na barkach ludzi niewielu przez długi szereg lat spoczywało trudne zadanie budzenia ducha, nawoływania do pracy i szeregowania luźnych wysiłków. Nad siły ludzkie była ta praca; przyniosła ze sobą plon obfity, lecz z nim razem zmęczenie niesłychane i, jako skutek zmęczenia, zniechęcenie, niewiarę.

I jak wędrowiec, długo a niestrudzenie pnący się w górę, staje w pół drogi i, mierząc przestrzeń przebytą, doznaje zawrotu głowy i z przerażeniem spogląda na piętrzące się nad jego głową szczyty, tak łamie się i chwieje najtęższy nawet umysł, mięknie największy hart ducha, kiedy po latach wysiłków nadludzkich uświadamia sobie konieczność dalszych usiłowań, dalszej, długiej a ciężkiej pracy.

A że na ogół trudniej jest nam zdobyć się na stały, na długą metę obliczony wysiłek, niż na chwilowe bohaterstwo, więc przyjść musiała chwila, kiedy najtężsi odczuli zmęczenie i zniechęcenie.

Tylko niech oni tej chwili słabości nie ujmują w reguły, niech nie budują na niej teoryi, niech swego nastroju społeczeństwu nie podsuwają“.

Intrygi rosyjskie przeciw Austryi.

Warszawskie *Słowo* (Nr. 22 d. 27. I.) w artykule p. t. „Bezprzykładna denuncyacya“ przedstawia intrygi „Nowoje Wremia“ zmierzające do tego, by przedstawić Austryę jako groźną i podstępną przeciwniczkę Rosyi i w ten sposób podniecić przeciw niej opinię rosyjską. Oto brzmienie tego artykułu „Now. Wrem.“ według tłomaczenia *Słowa*:

„Wśród Słowiańszczyzny Austrya intrygowała przeciw Rosyi — zawsze. Stale i systematycznie dyskredytowała Rosyę wśród Słowian, zapewniając ich wszelkimi sposobami, że niczego dobrego ze strony Rosyi nie mogą się spodziewać. Austrya popierała „bunty“ polskie; Austrya popiera separatyzm ukraiński; Austrya wreszcie wytępia gorliwie wszelkie sympatye dla Rosyi wśród Słowian półwyspu Bałkańskiego“.

„Narzędziem tej polityki austryackiej byli sami Słowianie: wśród północnych Słowian — Polacy galicyjscy; wśród południowych nieznaczna liczba Chorwatów. Lecz w czasach ostatnich przyłączyli się do nich jeszcze Ukraińcy-separatyści, oraz ku wielkiemu naszemu rozgoryczeniu, pewna część Bułgarów. Naczelnemi dźwigniami tej polityki zaczęli kierować: galicyjsko-polski namiestnik we Lwowie i — ukrywać tego dłużej nie sposób — bułgarski „car“ w Sofii“.

Ekspanzya niemiecka.

Głos warszawski (Nr. 25 d. 25. I.) omawiając bojkot towarów niemieckich w Turcyi stawia następujące horoskopy na przyszłość:

„Droga południowo - wschodnia, którą szedł *Drang nach Osten* zacznie się więc stopniowo zamykać, — a bojkot towarów austryackich jest dowodem, że Turcy potrafią skutecznie zamiary w czyn wcielać. Dla produktów przemysłu niemieckiego ścieśniać się więc będzie rynek zbytu, pochłaniający dotychczas bardzo dużo. A że przemysł ten na eksporcie jest oparty, szukać więc będzie innych rynków, a zanim zmienić musi swój kierunek i dążenie do wynajdywania ziem, nadających się do „pokojowego podboju“. I jest rzeczą wielce prawdopodobną, że zwrócą się oczy kierowników polityki niemieckiej poza granicę wschodnią, ku wielkim przestrzeniom na wschodzie Europy — ku Rosyi.

W ten sposób dokonać się może zamiana ról, o której wspomnieliśmy na początku. Wzmożona i odrodzona Turcya może zająć w systemacie, utrzymującym równowagę polityczną Europy, miejsce Rosyi, Rosya zaś może się stać pastwą „pokojowego podboju“ ze strony Niemiec.

Nie można wprawdzie takiego układu stosunków politycznych z wszelką pewnością przepowiadać, bo w polityce ilość sił działających jest wielka i różna, lecz stwierdzić można prawdopodobieństwo podobnej kombinacyi, a to tembardziej, że w Rosyi samej i w sferach, mających wpływ na rząd, stronnictwo niemieckie jest, jak wiadomo, dość silne, że więc wskutek tego tendencya, wytworzona przez zewnętrzną sytuacyę, może zyskać poparcie wewnątrz państwa.

Że tu nasze najwybitniejsze interesy również w grę wchodzą, tego dowodzić chyba nie potrzeba.“

Nacyonalizm rosyjski.

Pod tym tytułem omawia *Głos warszawski* (Nr. 32. d. 1 II.) budzący się ruch nacyonalizmu i wyraża następujący pogląd na tę sprawę:

„Kwestya polska, w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, za czasów Katkowa, odegrała rolę piorunochronu dla gromadzących się wówczas chmur niezadowolenia wewnętrznego. W dobie minionego kryzysu państwowego, kwestya polska roli takiej odegrać nie mogła. Kryzys był zbyt silny, nacyonalizmowi rosyjskiemu brakło przytem głównego atuta, wysuwanego za czasów Katkowa — powstania zbrojnego. Dopiero z chwilą, gdy fale ruchu rewolucyjnego opadły, kwestyę polską zaczęto wysuwać, jako czynnik wzmacniający reakcyę i nacyonalizm. Na tej kwestyi ząbkujący nacyonalizm rosyjski ostrzy sobie obecnie zęby, i z tem liczyć się musi zarówno reprezentacya nasza w Izbie, jak i całe społeczeństwo polskie. Rzecz bowiem jasna, że nie leży w interesie naszym, abyśmy odegrali rolę czynnika wzmacniającego reakcyę rosyjską, ażeby nacyonalizm rosyjski kierował się wyłącznie przeciwko nam“.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Głęboka l. 2 a.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.